

Marcin Napiórkowski – absolwent kulturoznawstwa i socjologii na UW, doktor filozofii. Pracuje w Instytucie Kultury Polskiej UW, związany też z IBL PAN. Zajmuje się badaniami nad praktykami pamięci kulturowej oraz estetyką.

MARCIN NAPIÓRKOWSKI

PRAWDA ARCHIWÓW

Rozważania nad kategorią prawdy zaczniemy od zestawienia dwóch niekonwencjonalnych przykładów jej rozumienia:

Niektórzy aktywiści dowodzą, że zbyt duży nacisk kładzie się na umowy, które tubylcy mogą słabo rozumieć, i twierdzą, że sądy powinny uznać istnienie różnych kulturowych sposobów zapisu historycznych umów. Hugh Brody, który stał się wiodącym teoretykiem kanadyjskiego ruchu First Nations, jest zwolennikiem uciekania się do niepisanych źródeł historycznych i podobnie jak inni kanadyjscy aktywiści sugeruje, że jeśli nie istnieje odpowiednia tradycja oparta na przekazie ustnym, to sąd powinien przesłuchać szamanów, potrafiących ujrzeć w snach umowy, które ich przodkowie zawarli z pierwszymi europejskimi osadnikami. [...] „Dla ludów północno-zachodniego wybrzeża [...] słowa wypowiedane przez wodzów są naturalną i nieodłączną podstawą prawdy”¹.

1 A. Kuper, *Wymyślanie społeczeństwa pierwotnego*, przeł. T. Siecz-



Sugerowanie przesłuchiwania przed sądem szamanów, podobnie jak definicja prawdy mówiąca, że „wódz mówi prawdę”, a zatem „prawdą jest to, co mówi wódz”, ma prawo brzmieć zabawnie (na tyle oczywiście, na ile humor stanowi najgłębszy fundament refleksji antropologicznej). Nim jednak oddamy się wesołości, przyjrzyjmy się drugiemu przykładowi.

Kiedy na początku roku 2005 światło dzienne ujrziała słynna „lista Wildsteina”, udostępniająca opinii publicznej wymieszane dane tajnych współpracowników i osób rozpracowywanych przez organy bezpieczeństwa państwa, do IPN wpłynęły tysiące wniosków o wydanie statusu pokrzywdzonego, który poświadczalby znajdowanie się po „dobrej” stronie. Jeden z takich wniosków, zgłoszony przez dziennikarza radiowego i telewizyjnego Tadeusza Sznuka, stał się początkiem długotrwałej potyczki z Instytutem, która obserwatorowi z zewnątrz przypomina nieco logikę *Paragrafu 22*. Dziennikarzowi odmówiono statusu pokrzywdzonego, a następnie wglądu w dokumenty, gdyż ten przysługiwał wówczas osobom pokrzywdzonym lub tym, którzy przyznali się do współpracy. Po długiej prawnej batalii obfitującej w zwroty akcji redaktor Sznuka żąda od IPN przeprosin oraz włączenia do akt jego sprostowania. Z naszej perspektywy szczególnie interesująca wydaje się jedna z ostatnich wymian listów pomiędzy dziennikarzem a prezesem IPN. Pozwala ona dostrzec kwestię definicji prawdy jako problem podstawowy. Redaktor Sznuka zwraca się do profesora Kieresa z następującymi pytaniami i prośbą:

Co ma zrobić człowiek, który całe życie pracował na zaufanie innych ludzi, a teraz stanął pod tak hańbiącym oskarżeniem? Co zrobić, aby dojść prawdy? Wiem, że działanie Instytutu jest kierowane przepisami ustawy. Ale też wiem teraz, na własnym przykładzie, że te przepisy nie każdej jednostce dają możliwość obrony. Szanowny Panie Profesorze, bardzo proszę pomóc mi w dojściu do prawdy, a przynajmniej proszę wskazać mi drogę do niej².

Prezes IPN odpowiada:

Instytut Pamięci Narodowej działa na podstawie ustawy [...], która w sposób szczególny reguluje kwestię dostępu do dokumentów. Prawo wglądu do dokumentów służy bowiem pokrzywdzonym i w ograniczonym zakresie także funkcjonariuszom, pracownikom i współpracownikom organów bezpieczeństwa państwa, po złożeniu przez nich oświadczenia o fakcie służby, pracy lub współpracy.

I dalej:

Odnosząc się do stwierdzenia wnioskodawcy, iż nigdy nie współpracował z organami bezpieczeństwa państwa, wyjaśnić należy, iż ustawa o IPN nie daje podstaw, aby Prezes Instytutu

kowski, A. Dąbrowska, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 227.

2 List Tadeusza Sznuka do prof. Leona Kieresa, Prezesa IPN z 14 maja 2005. Udostępniony przez nadawcę @<http://www.zarejestrowany.pl/Dok1.pdf>.

*tutu prowadził postępowanie mające na celu ustalenie, czy osoba, która figuruje w posiadanych aktach jako tajny współpracownik organów bezpieczeństwa państwa w rzeczywistości współpracowała z organami bezpieczeństwa państwa*³.

Prawda IPN jest zatem wyłącznie prawdą jego dokumentów, przy czym Instytut odnosi się do ich istnienia, a nie do zgodności z „zewnątrzną rzeczywistością”. Ponadto sam dostęp do dokumentów (a więc dostęp do prawdy) uzależniony jest od tego, co znajduje się w archiwum.

Byłoby całkiem zrozumiałe, gdyby kanadyjscy szamani kręcili z niedowierzaniem głową, czytając cytowaną wyżej korespondencję. Jednak to właśnie w takich kontekstach zadziwienie okazuje się podstawą refleksji antropologicznej, umożliwiając spojrze­nie na siebie samych „oczyma innego”. Wówczas dopiero, podając w wątpliwość kate­gorie, które na pierwszy rzut oka wydają się oczywiste, ujrzymy zagadnienia prawdziwie frapujące.

Znaczna część naszej kultury ufundowana jest na niekwestionowanej oczywistości pojęcia prawdy: poszukują jej historia i nauki ścisłe, orzekają o niej sądy i debatują politycy. Tymczasem roszczenia kanadyjskich Indian przypominają nam, że istnieje znacznie więcej rodzajów prawdy niż trzy wymienione w klasycznej typologii ks. Józefa Tischnera. Można wskazać społeczeństwa, które prawdę definiują jako „historię opowiedzianą przez mity”, i takie, które „mit” i „prawdę” uważają za kate­gorie przeciwstawne; historycznie wyróżnić można uczonych wierzących wyłącznie w prawdę rozumu, dla których dowód empiryczny (jako jednostkowy) byłby pozbawiony jakiegokolwiek wartości, ale też takich, dla których wartość prawdy posiada jedynie świadectwo zmysłów. Bytem szczególnie proteuszowym jest zaś prawda jako kategoria polityczna. Czasem wydaje się tożsama z prawdą historyczną, innym razem ustala ją sąd, lecz wskazać można także konteksty, w których bez szczególnych oporów przyjmujemy, że o prawdzie orzeka wola większości (w pewnym dość dosłownym sensie nad „prawdą” głosują na przykład komisje śledcze)⁴. Wydaje się więc, że tyle jest różnych prawd, ile praktyk do niej odwołujących.

Instytut Pamięci Narodowej jest bez wątpienia instytucją współczesnego życia politycznego, w szczególności sposób ufundowaną na odniesieniu do kategorii prawdy. W świetle sformułowanych wyżej wątpliwości wydaje się więc zasadne zadanie antropologicznego pytania: jak jest skonstruowana, w jakich praktykach się wyraża i do czego służy kategoria prawdy, którą w perspektywie towarzyszącego IPN dyskursu moglibyśmy określić mianem prawdy archiwów.

Z punktu widzenia analizy semiotycznej szczególnie interesujące byłoby zbadanie użycia kategorii prawdy nie przez określonych uczestników dyskursu, lecz raczej

3 Odpowiedź prof. Leona Kieresa z 3 sierpnia 2005. Udostępniona przez adresata @<http://www.zarejestrowany.pl/Dok1.pdf>.

4 Por. M. Napiórkowski, *Prawda jako kategoria retoryczna w bieżącym dyskursie politycznym*, „Rubikon. Kwartalnik Naukowy” 2006 nr 24–27, s. 137–148.



przez instytucje. Ponad czterdzieści lat po inauguracyjnym wykładzie Michela Foucaulta w Collège de France nie będzie chyba nazbyt zaskakująca propozycja, by przyjąć, że instytucje także mają swoje „rozumienie” pojęć, utrwalone w ich dokumentach programowych, strukturze zarządzania czy nawet relacjach przestrzennych. W celu jego odtworzenia sięgniemy do źródeł, którymi w tym przypadku będą akty prawne konstytuujące działanie IPN.

Ustawa o IPN jako „działanie poprzez słowo”

Pewien problem stanowi obranie przedmiotu badania, który mógłby posłużyć za źródło wiedzy o IPN. Nie chodzi tu bynajmniej o brak tekstów, lecz – przeciwnie – o to, że dyskurs towarzyszący Instytutowi jest niezwykle zróżnicowany i rozbudowany. Składają się na niego wypowiedzi prasowe, komentarze polityków i co najmniej kilka debat publicznych na szeroką skalę. Nieocenione źródło stanowią też kontrowersyjne publikacje całkowicie oparte na archiwalnych badaniach (jak chociażby *SB a Lech Wałęsa* Sławomira Cenckiewicza i Piotra Gontarczyka) lub wykorzystujące je (*Kapuściński non-fiction* Artura Domosławskiego) oraz świadectwa towarzyszącej im recepcji. Zakreślonego w ten sposób materiału źródłowego nie sposób uporządkować pojęciowo, a tylko taki zabieg dałby nam pełny wgląd w funkcjonowanie IPN jako fenomenu kulturowego. Być może pewnym wyjściem jest jednak przyjęcie, że „rdzeń” szerokiego spektrum zjawisk składających się na funkcjonowanie Instytutu we współczesnej kulturze polskiej stanowi sama instytucja, a właściwie jej struktura i praktyki, których ramy można znaleźć w konkretnych dokumentach prawnych. Ten rodzaj redukcji poznawczej pozwoli ponadto zmniejszyć ryzyko, że komentując rozbudowany i pełen sprzeczności „całościowy” dyskurs wokół IPN, popadnie się w jego bierne kontynuowanie. W tym wypadku stanąć jednak trzeba wobec zarzutu, że studiując akty prawne, badalibyśmy normę zamiast „rzeczywistych” działań⁵. Otóż wiele wskazuje na to, że takie przeciwstawienie nie ma zastosowania wobec najważniejszych ustaw regulujących pracę IPN. Te uchwalone po długich sporach dokumenty są tak silnie nacechowane ładunkiem performatywnym, że nie sposób nie uznać ich raczej za akt „działania poprzez słowo” niż za zewnętrzną wobec praktyk społecznych normę.

Oznaką takiego szczególnego statusu Ustawy o IPN jest opatrzenie jej preambułą⁶ – praktyka dość niecodzienna w prawodawstwie III RP. O ile w PRL wstępem wyjaśniającym kontekst powstania i ideologiczne podstawy aktu prawnego opa-

5 Jest to pewien wariant klasycznego zarzutu stawianego przez funkcjonalistów strukturalistom, którzy, zajmując się np. systemami pokrewieństwa, wysuwali daleko posunięte wnioski ogólne, nie popierając ich szczegółowymi obserwacjami terenowymi. Przykładem mogą być zarzuty Edmunda Leacha wobec teorii Lévi-Straussa. Por. E. Leach, *Lévi-Strauss*, przeł. P. Niklewicz, Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 114–132; por. też A. Kuper, *Wymyślanie społeczeństwa pierwotnego...*, s. 205–211.

6 Ustawa z dnia 18 grudnia 1998 r. o Instytucie Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Dz.U. 1998 nr 155 poz. 1016.

trywano, w zależności od okresu, 10–20% wszystkich aktów rangi ustawowej, dziś stanowią one prawdziwą rzadkość, dotyczą bowiem pojedynczych przypadków. W ogóle zaznaczyć należy, że w krajach demokratycznych od XIX wieku preambuły stają się zjawiskiem marginalnym, co można traktować jako próbę formalnego oddzielenia prawa od ideologii. Swój renesans przeżywają natomiast w systemach totalitarnych i autorytarnych⁷. Wydaje się więc, że istotnie, jak twierdzą znawcy przedmiotu: „im bardziej demokratyczny staje się ten system, tym mniej aktów prawnych poprzedzonych jest wstępem”⁸. I choć badacze kultury nie mogą poślikować się prostym wyjaśnieniem prawoznawców, którzy twierdzą, że różnica wynika z respektowania przez jedne systemy „praworządności materialnej”, przez inne zaś „stanowienia prawa dalekiego od ideału «prawa słusznego»”⁹, to zależność pomiędzy kulturą prawną i polityczną a częstotliwością występowania preambuły jest tropem interesującym. Zjawiskiem szczególnie wyrazistym, bo niejako „granicznym”, a więc wyłamującym się z czytelnej opozycji, wydaje się na tym tle ustawa przyjęta w „systemie demokratycznym”, a zarazem opatrzona preambułą. Takim aktem jest właśnie ustawa o IPN.

IPN jako archiwum

Określenie IPN jako archiwum nie jest oczywiste w perspektywie rozbudowanego dyskursu krytycznego, w którym na pierwszy plan wysuwają się zazwyczaj działania śledcze i lustracyjne. A jednak w świetle ustawodawstwa wydaje się, że to właśnie archiwum uznać należy za „rdzeń” struktury Instytutu, wokół którego nadbudowywane są kolejne jego funkcje.

Do zadań IPN należy zatem przede wszystkim „ewidencjonowanie, gromadzenie, przechowywanie, opracowywanie, zabezpieczenie, udostępnianie i publikowanie dokumentów organów bezpieczeństwa państwa, wytworzonych oraz gromadzonych od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r., a także organów bezpieczeństwa Trzeciej Rzeszy Niemieckiej i Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich” dotyczących zbrodni nazistowskich, komunistycznych oraz „innych przestępstw stanowiących zbrodnie przeciwko pokojowi, ludzkości lub zbrodnie wojenne”¹⁰. Ten i związane z nim artykuły uznać można za definicję zakresu zbiorów IPN, która stanowi zarazem wykaz procedur związanych z włączaniem dokumentów do archiwów. IPN posiada ustawowy monopol na gromadzenie tych dokumentów¹¹, a w jego kompetencjach znajduje się także ściganie „czynów przeciwko dokumentom”, a więc wszelkich prób ich

7 S. Lewandowski, *Kontrowersje wokół preambuły*, „Studia Iuridica” 1996 nr XXXI, s. 91–92.

8 Tamże, s. 94.

9 Tamże.

10 Ustawa o IPN..., art. 1.

11 „Kto posiadając bez tytułu prawnego dokumenty organów bezpieczeństwa państwa, w rozumieniu art. 3, nie wydaje ich Prezesowi Instytutu Pamięci Narodowej, podlega karze pozbawienia wolności od 3 miesięcy do lat 5”. Ustawa z dnia 18 października



zniszczenia lub zatajenia, które w świetle ustawodawstwa traktuje się jako „zbrodnię komunistyczną”¹². Nic nie można zatem z IPN usunąć. Można zastrzec na 50 lat dane osobowe bądź dane wrażliwe (informacje ujawniające „pochodzenie etniczne lub rasowe, przekonania religijne, przynależność wyznaniową oraz dane o stanie zdrowia i życiu seksualnym, a także ujawniające stan majątkowy”¹³); ponadto pewne instytucje mają prawo opatrzenia dokumentów czasową klauzulą tajności. Dokument, który trafił do IPN, nie może być jednak w żadnych okolicznościach usunięty z archiwum. Dotyczy to także „danych nieprawdziwych”, które można ewentualnie opatrzyć stosowną adnotacją¹⁴.

W ten sposób IPN wchodzi w posiadanie owych niestworzonych przez siebie (uprzednich wobec istnienia archiwum) dokumentów, funkcjonujących w dyskursie politycznym jako „teczki”, nie wypowiadając się – co ważne – na temat ich zawartości. To istotny punkt, który będzie powracał w dalszych rozważaniach: praktyki i instytucje IPN nie odnoszą się do treści zapisów, a jedynie do ich istnienia. Zauważmy, że dokument głoszący nieprawdę pozostaje dla archiwum wartością, gdyż – choć nieprawdziwy co do treści – jest zarazem prawdziwy jako „oryginał”. Tu właśnie, jak się zdaje, tkwi załączek szczególnego modelu prawdy.

Równoległe do tego pierwszego zbioru kształtuje się drugi, wynikający z procedur wytwarzania i publikowania dokumentów przez sam Instytut. Na przykład w świetle obowiązującego prawa IPN powołuje do życia interesujące „archiwum nadbudowane nad archiwum”, jakim jest rejestr oświadczeń lustracyjnych. IPN ma obowiązek publikowania go i zagwarantowania do niego publicznego dostępu¹⁵. Ponadto w ramach funkcji lustracyjnych IPN znajduje się tworzenie list pracowników organów bezpieczeństwa państwa, osób, „wobec których zachowały się dokumenty świadczące o tym, że organy bezpieczeństwa państwa zbierały o nich informacje na podstawie celowo gromadzonych danych” oraz osób zajmujących kierownicze stanowiska w PPR, PZPR i partiach satelickich¹⁶. Zgodnie z ustawą o IPN można też dołączać do archiwum własne „uzupełnienia, sprostowania, uaktualnienia, wyjaśnienia oraz dokumenty lub ich kopie”¹⁷. W ten sposób równoległe do zbioru „dokumentów posiadanych” powstaje więc zestaw „dokumentów wytwarzanych”.

2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944–1990 oraz treści tych dokumentów, Art. 29a. 1.

„Każdy, kto bez tytułu prawnego posiada dokumenty zawierające informacje z zakresu działania Instytutu Pamięci, jest obowiązany wydać je bezzwłocznie Prezesowi Instytutu Pamięci”. Ustawa o IPN, art. 28. 1.

12 Tamże, art. 2.1.

13 Tamże, art. 37.

14 Tamże, art. 42.

15 Ustawa z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji..., art. 11.

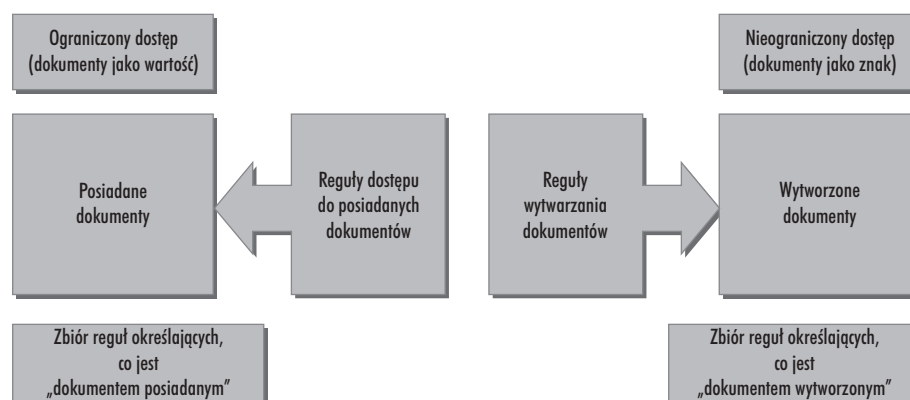
16 Ustawa o IPN..., rozdz. 5a.

17 Tamże, art. 35b.

Obok dwóch wskazanych zbiorów dokumentów („posiadanych” i „wytwarzanych”) istnieją także – budzące wiele kontrowersji w publicznym odbiorze działalności IPN – reguły udostępniania dokumentów, zajmujące znaczną część aktów prawnych regulujących działalność Instytutu. O ile reguły udostępniania odnoszą się do „dokumentów posiadanych”, to – co ciekawe – nie mają one znaczenia wobec „dokumentów wytwarzanych”, które w świetle ustawodawstwa mają zazwyczaj status publicznie dostępnych. W ich przypadku można raczej zapytywać o „reguły wytwarzania”, które pewne informacje ze zbioru „dokumentów posiadanych” o ograniczonej dostępności (jak na przykład kontrowersyjne listy nazwisk) nakazują umieścić w korpusie publicznie dostępnych „dokumentów wytworzonych”.

Wobec tej dość skomplikowanej struktury zasadne wydaje się skonstruowanie – w oparciu o przytoczone przykłady regulacji prawnych – uproszczonego modelu, który wiązałby ze sobą poszczególne zbiory dokumentów i zestawy reguł. Dostrzeżemy wówczas, że IPN stanowi archiwum w znaczeniu „miejsca pamięci” składającego się ze zbioru dokumentów posiadanych, procedur dostępu do tych dokumentów, procedur wytwarzania nowych dokumentów oraz zbioru dokumentów wytworzonych (rys. 1). Jeśli zaś przyjmiemy, że zbiór dokumentów można interpretować także jako zbiór reguł mówiących o tym, co jest dokumentem (a tak właśnie przedstawia się rzecz w świetle analizy aktów prawnych), mamy do czynienia z czterema powiązаныmi zbiorami zasad, które mają charakter „reguł dyskursu” w sensie, jaki nadaje im Michel Foucault¹⁸. Ponieważ „reguły dyskursu” stanowią przede wszystkim „reguły prawdziwości”, IPN można zanalizować jako przykład „maszyny do generowania prawdy” zgodnie z systemem czterech przekształceń:

Rys. 1



18 Por. M. Foucault, *Porządek dyskursu. Wykład inauguracyjny wygłoszony w Collège de France 2 grudnia 1970*, przeł. M. Kozłowski, słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2002.



Najważniejsza dla zrozumienia IPN jako „maszyny semiotycznej” wydaje się fundamentalna nierównowaga w funkcjonowaniu dwóch zbiorów dokumentów, będąca zarazem źródłem podstawowego paradoksu współczesnych archiwów. W XXI wieku udostępnianie stoi w coraz większej sprzeczności z istnieniem archiwów, a każde archiwum epoki cyfrowej musi mierzyć się z paradoksem, w ramach którego „udostępnić wszystko” znaczy: przestać istnieć jako archiwum. W świecie pełnej dostępności (utopia projektowana przez Google) archiwa w dawnym kształcie przestają mieć rację bytu, bowiem usunięte zostają konstytutywne dla nich „zasady organizujące” tworzące opisany wyżej model. Jeśli celem jest „zgromadzić wszystko, udostępniać wszystkim”, to nie możemy już dłużej mówić ani o zbiorach dokumentów, ani o zasadach dostępu. Tym samym „z punktu widzenia archiwum” (jeśli w ogóle wolno posłużyć się taką optyką) dokumenty jawią się raz jako wartość (którą pragniemy zachować i posiadać, a więc chronić przed innymi), innym razem zaś jako znak (który, służąc do komunikacji, ma sens jedynie jako udostępniony). W ten sposób archiwa współczesne, których IPN stanowi szczególnie nośny przykład, stawiać muszą czoła dylematowi, który Claude Lévi-Strauss uznał za fundamentalny dla każdego systemu wymiany. Wartość i znak stają tu w sprzeczności jak w klasycznym studium nad *Elementarnymi strukturami pokrewieństwa*: wartość pragniemy zachować dla siebie, znak zaś służy do udostępnienia i komunikacji:

Wyłonienie się myślenia symbolicznego musiało sprawić, że kobiety, jak słowa, stały się rzeczami podlegającymi wymianie. Było to bowiem w tym nowym przypadku jedynym sposobem przewyciężenia sprzeczności, która powoduje, że ta sama kobieta jest postrzegana pod dwoma niedającymi się pogodzić aspektami: z jednej strony jako przedmiot własnego pożądania, a więc jako pobudzająca instynkty seksualne i instynkt zawłaszczania, z drugiej zaś – jako podmiot ujmowany jako taki, a pożądany przez innego i stanowiący przez to środek spowinowacenia go ze sobą. [...] Inaczej niż słowo, które stało się wyłącznie znakiem, kobieta jest więc zarazem znakiem i wartością¹⁹.

Problem z archiwami wydaje się analogiczny. Dokumenty stały się znakami, nie przestając być wartościami – materialność pisma pozostała bardziej znacząca niż jego treść. Widzimy teraz, dlaczego praktyki IPN określone są tak, by odnosiły się do istnienia dokumentów, nie do ich treści, opierając się na wymiarze ontologicznym, nie hermeneutycznym. Prawda archiwów okazuje się nie być wcale prawdą języka, za którą się podaje. Jeśli mamy rację, IPN stanowi klasyczny przykład myślenia za pomocą rzeczy, które zarazem podszywa się pod myślenie za pomocą słów i jego „obiektywne” kategorie prawdy. Przedstawione na diagramie reguły są systemami operacji na rzeczach (analogicznymi np. do reguł kolekcjonowania czy wymiany), które jednak traktowane są często tak, jak gdyby dotyczyły słów.

19 C. Lévi-Strauss, *Les Structures élémentaires de la parenté*, Paris 1967, s. 569, cyt. za: K. Pomian, *Słownik pojęć antropologii strukturalnej Lévi-Straussa*, [w:] C. Lévi-Strauss, *Antropologia strukturalna*, przeł. K. Pomian, Wydawnictwo KR, Warszawa 2009, s. 384.

Skoro zaś IPN zajmuje się rzeczami, a nie słowami, nie powinno dziwić, że interesuje się raczej dokumentami niż ich treścią. I tak, na przykład, choć organy bezpieczeństwa państwa zbierały różne poufne informacje o obywatelach, często wskazujące na ich naganne moralnie postępowanie, IPN – w świetle ustawodawstwa powołany do rozstrzygnięcia w kwestiach moralnych²⁰ – nie ocenia pod tym kątem treści donosów, a tylko ich istnienie. W zakresie dociekań Instytutu leży więc wiedza o tym, kto donosił na obywatela i czy obywatel donosił, lecz nie o tym, ile kochanek obywatel miał w świetle zgromadzonych w archiwach materiałów.

W tym sensie to, co jest w archiwum, jest prawdą w znaczeniu bardzo dosłownym. Dokumenty pozbawione interpretacji nie są bowiem semiotyczną reprezentacją prawdy, lecz właśnie prawdą samą. Przywołując raz jeszcze Lévi-Straussowską dychotomię, powiedzieć więc można, że skoro przedmiot jest tu wartością, a nie znakiem, to prawda ma raczej charakter aksjologiczny niż komunikacyjny. W tym kontekście archiwa okazują się „dobre do myślenia” – odwołujemy się do nich nie ze względu na to, co zawierają dokumenty, lecz dlatego, że same dokumenty są „poręczne” do uprawomocnienia prawdy.

Chcąc lepiej wyjaśnić swoistość takiego rozumienia prawdy, konkretne zapisy ustawy i wynikające z nich mechanizmy instytucjonalne należy umieścić w kontekście zjawiska, które we współczesnej humanistyce określa się często mianem „czasu pamięci”.

Cóż po archiwum w czasie pamięci?

W jednym z tekstów założycielskich dla studiów nad pamięcią kulturową Pierre Nora ukazuje współczesność jako czas żywiołowego konfliktu między pamięcią a historią. Pamięć jest, według Nory, zjawiskiem naturalnym, „gorącym” i intensywnie przeżywanym przez społeczności; historia jawi się wobec niej jako „zimna”, skonwencjonalizowana i krytyczna w stosunku do własnych treści²¹. Eskalacja konfliktu między tymi dwiema modalnościami uobecniania przeszłości w teraźniejszości związana jest z radykalnym przyspieszeniem przemijania, które cechuje dynamicznie rozwijającą się współczesność. Warto podkreślić „przedmiotowy” charakter tego przyspieszonego przemijania, wiążący się z niezwykle gwałtownym procesem ciągłego „odchodzenia rzeczy”, których cykle życia stały się dziś radykalnie krótsze niż były kiedyś²². Rzeczy „podlegają wzmożonej semiozie”, stają

20 Złożenie fałszywego oświadczenia lustracyjnego uniemożliwia sprawowanie niektórych urzędów, stojąc w sprzeczności z ustawowymi zapisami o wymaganej „nieskazitelności charakteru”.

21 Por. P. Nora, *Between Memory and History: Les Lieux de Mémoire*, „Representations” 1989 nr 26, temat: „Memory and Counter-Memory”, s. 8.

22 Por. R. Sulima, *Antropologia codzienności*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2000, s. 9: „W kulturze współczesnej rzeczy podlegają wzmożonej semiozie, stają się znakami. Gwałtowna «przemijalność» rzeczy, które odchodzą (jak samochód syrena) albo przychodzą (jak telefon komórkowy) w sposób «epidemiczny», nadaje



się znakami samych siebie, gdyż – bardziej niż kiedykolwiek – już w momencie powstania naznaczone są piętnem śmierci. W sposób szczególny dotyczy to kategorii rzeczy, jaką stanowią „dokumenty”. Żadne archiwum nie jest w stanie uchronić od zapomnienia bezkresu świadectw, produkowanych przez współczesność. Z tym większym rozgorączkowaniem, jak podkreśla Nora, rzucamy się, by ratować przeszłość, tworząc owe słynne miejsca pamięci, których archiwum pozostaje głównym przykładem:

Źródłem miejsc pamięci jest poczucie, że nie ma już spontanicznej pamięci, że musimy umyślnie tworzyć archiwa, obchodzić rocznice, organizować uroczystości, wygłaszać panegiriki i uwierzytelniać swe rachunki, bo takie działania nie wydarzają się już w sposób naturalny²³.

„Gorączka archiwów” okazuje się w tej perspektywie podstawowym objawem odnotowywanego zgodnie przez badaczy zjawiska „czasu pamięci”, jaki dziś przeżywamy²⁴. Współczesna pamięć, ufundowana z jednej strony na lęku przed przemijaniem, z drugiej – na lęku przed powtórzeniem, może być wręcz określona mianem „pamięci archiwalnej”²⁵. To, co zachowane w archiwum, wydaje się wyjęte z procesu historii w ten sposób, że ani nie odejdzie w zapomnienie, ani nie powróci jako nieznanne. Obowiązek pamięci stanowi zatem warunek maksymy „nigdy więcej”, lecz skoro pamięć nie ufa już samej sobie, poszukuje gwarancji w tym, co wydaje się esencją trwałości – w namacalności rzeczy: „polega całkowicie na materialności śladu, bezpośrednio nagrania, widoczności znaku”²⁶. W tym kontekście nie powinno nas zaskakiwać, że pamięć wypowiada się nie tylko za pomocą słów, lecz także za pomocą rzeczy. Uobecnia się w rodzinnej kolekcji pamiątek, muzealnej ekspozycji czy właśnie w postaci klasycznego archiwum. Nora, zwracając w cytowanym artykule uwagę na związek między kategoriami pamięci i narodu, pokazuje, że rzeczy – przez swoją materialność wyraźniej niż słowa – należą do kogoś. W ten sposób każda kolekcja projektuje podmiot zbieracza czy

dynamikę współczesnemu dyskursowi kulturowemu. [...] Falowy napływ lub odpływ rzeczy rwie pasma tradycji”.

23 P. Nora, *Between Memory and History...*, s. 12 (przeł. M.N).

24 Por. J. Winter, *The Generation of Memory: Reflections on the Memory Boom in Contemporary Historical Studies*, „Bulletin of German Historical Institute in Washington” 2000 nr 27.

25 Koncepcja nienowa, bo znajdująca źródło już w Nietzscheańskim modelu „historii antykwarycznej”. Por. F. Nietzsche, *Pożyteczność i szkodliwość historii dla życia*, [w:] tegoż, *Niewczesne rozważania*, przeł. L. Staff, Zielona Sowa, Kraków 2004, s. 75–79. Warto podkreślić, że Nietzsche doskonale zdawał sobie sprawę z „przedmiotowego” aspektu tego rodzaju pamięci oraz z jego bliskiego związku z pojęciami „oswojenia” czy uczy-nienia rzeczywistości „możliwą do zamieszkania”: „To, co małe, ograniczone, zbutwiałe i zestarzałe, otrzymuje swą własną godność i nietykalność przez to, że zachowawcza i czcząca dusza antykwariusza przesiedla się w te rzeczy i urządza sobie tam przytulne gniazdo” (s. 75).

26 Tamże, s. 13.

zbiorową tożsamość oglądających, dla których pozostaje obdarzona sensem. Nie przypadkiem w nazwie IPN mieści się „pamięć narodowa”, a najnowsza wersja preambuły wyraźnie konstytuuje właśnie naród jako podmiot pamięci²⁷.

A jednak rzeczy nigdy nie wyczerpują się w samym tylko upamiętnianiu. Zgodnie z genialną intuicją Claude’a Lévi-Straussa, są także poręcznym narzędziem kategoryzacji świata. Mają swoją syntagmę (to, co Lévi-Strauss za Jakobsonem określał jako wymiar metonimiczny) i swój kod znaczeń (wymiar metaforyczny), bezpośrednio za pomocą rzeczy można więc opowiedzieć historię. Taką historią opowiedzianą zgodnie z „logiką konkretną” cechującą „myśl nieoswojoną” jest mit²⁸. Współczesne archiwum gromadzi dokumenty jako rzeczy – niech świadczy o tym wyraźne rozróżnienie między oryginałem i kopią dokumentu – nie są więc one „tylko znakami” jak słowa. Zarazem, jak pokazaliśmy wcześniej, archiwum tworzy nowe teksty w efekcie operacji na posiadanych dokumentach, a więc, zgodnie z logiką *bricolage’u*, wypowiada się za pomocą rzeczy. To, że rzeczy te są akurat tekstami, nie jest istotne, gdyż w wielu sytuacjach, co staraliśmy się podkreślić, nie są one interpretowane, a więc traktowane jako teksty. Zrozumienie tych procesów jest ważne. Nie chodzi o zwalczanie czy nawet demaskację współczesnych mitów, lecz tylko o docenienie znaczenia, jakie residua myślenia mitycznego wciąż odgrywają w naszym życiu.

27 Bardziej doświadczeni koledzy wypominają mi często naiwność, z jaką używam określeń, takich jak „pamięć zbiorowa” czy nawet „pamięć narodowa”, słusznie przypominając, że nie bardzo wiadomo, jakiego rodzaju bytami miałyby one być. Półzartem przywołuję wówczas na swą obronę Instytut Pamięci Narodowej. Polacy zazwyczaj przechodzą wobec tej nazwy dość obojętnie, traktując mój argument jako dowcip lub wybieg retoryczny, obcokrajowcy zaś – zasadnie podając w wątpliwość moje kompetencje translatorskie – dopytują się, czy na pewno nie chodzi o Narodowy Instytut Pamięci. I chyba słuszne jest to zadziwienie, którego nam, oswojonym z nazwą (lub nawet jej poręcznym skrótem), całkiem już brakuje. Na pierwszy rzut oka nazwa jakich wiele: przecież wszystko wokół jest teraz „narodowe” – granty proponuje nam Narodowy Program Rozwoju Humanistyki lub Narodowe Centrum Nauki, Narodowe Centrum Sportu nadzoruje budowę Stadionu Narodowego, a do szacownych instytucji, takich jak Biblioteka Narodowa czy Muzeum Narodowe, dołączył Narodowy Instytut Audio-wizualny. Określenie „narodowy” konotuje tu pewną niezależność od „rządowego” i „państwowego”. NCN i NPRH mają „uwolnić” finansowanie badań od biurokratycznego balastu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego, a NCS budujący stadion ma być gwarantem sprawnego zarządzania z daleka od korupcji („układów”) trawiących, w wyobraźni przeciętnego telewidza, Ministerstwo Sportu. Być może w intencji prawodawców „powoływanie” narodowych centrów i instytutów jest zatem gestem zwrócenia instytucji Narodowi, który w myśl zapisów konstytucji, jest wszak suwerenem. Ale określenie „narodowy” za każdym razem dotyczy instytucji, a nie przedmiotu jej działania. Ani sport, ani nauka, ani nawet humanistyka nie są „narodowe”, tymczasem – jeśli wierzyć nazwom – pamięć, którą zajmuje się IPN, jest.

28 Związek między strukturami klasyfikacji a ich „znarratywowaną” formą, jaką jest mit, najczytelniej pokazuje metafora muzyczna rozwinięta w *Uwerturze do pierwszego tomu Mythologiques*. Por. C. Lévi-Strauss, *Surowe i gotowane*, przeł. M. Falski, Aletheia, Warszawa 2010, s. 10–38. Por. też E. Leach, *Lévi-Strauss...*, rozdz. *Struktura mitu oraz Słowa i rzeczy*.



Należałoby więc uważniej przyjrzeć się „pamięci rzeczy”, ujmując ją jako szczególny rodzaj zapisu rządzącego się prawami odmiennymi niż krytyczny, naukowy dyskurs historii, oparty na relacji między słowami i faktami. W archiwum, zgodnie z zasadami *bricolage'u* sformułowanymi przez Lévi-Straussa, „elementy są zbierane lub przechowywane na zasadzie «to się zawsze może przydać». [...] Każdy element reprezentuje zespół stosunków – w równej mierze faktycznych i potencjalnych; są to operatory, które można jednak stosować do dowolnej operacji tego samego typu”²⁹. Oznacza to, że w archiwum za pomocą rzeczy manipuluje się bezpośrednio rzeczywistością lub co najmniej ma się do niej dostęp.

W ten sposób wyjaśnić można odnotowywane od początku tego artykułu zniesienie różnicy między komunikatem a informacją, dzięki któremu przeszłość zostaje immanentnie uobecniona w teraźniejszości. Brak tego dystansu, który analiza semiotyczna pozwala dokładnie zlokalizować w strukturze „dyskursu pamięci”, leży, jak można sądzić, u źródeł wielu konfliktów wstrząsających współczesnym życiem publicznym. W przywołanej terminologii Nory (a także według Pomiana) uświadamianie sobie „zapośredniczenia prawdy”, a więc różnicy między rzeczą – świadectwem a przeszłością, byłoby warunkiem wykształcenia się historii. By to dostrzec, nie trzeba wcale opowiadać się – jak Nora i Pomian – po którejkolwiek ze stron i poszukiwać w pamięci recepty na „ożywienie” historii lub w historii uniwersalnego środka na ostudzenie konfliktów³⁰. Znacznie ważniejsze jest, by uznać, że dwie modalności stosunku do rzeczy i związane z nimi koncepcje prawdy tworzą dwa całkiem różne modele semiotyczne, które nie powinny być mylone. Każdy z nich należy poznawać i opisywać we właściwych mu kategoriach. Przykładem takiej analizy „życzliwej dla obu stron” może być twórczość Jana Assmanna. W *Pamięci kulturowej* wskazuje on na brak rozróżnienia między komunikatem a informacją jako konstytutywny dla kanonu, podczas gdy wprowadzenie tego rozróżnienia powołuje do życia mechanizmy krytycznego stosunku do pamięci. Jednym z takich mechanizmów jest hipolepsa – zestawianie i porównywanie różnorodnych tekstów, które Assmann, w zgodzie z proponowaną tu analizą, przeciwstawia myśleniu mitycznemu³¹. Te same dokumenty archiwal-

29 C. Lévi-Strauss, *Myśl nieoswojona*, przeł. A. Zajączkowski, Aletheia, Warszawa 2001, s. 33.

30 K. Pomian, *Historia. Nauka wobec pamięci*, Wydawnictwo UMCS, Lublin 2006, s. 193: „Jak utożsamienie się z przeszłością jest konstytutywne dla pamięci, tak dystansowanie się wobec niej jest konstytutywne dla historii. Przejście od nastawienia pamięciowego do nastawienia historycznego, od pamięci do historii, polega właśnie na przecięciu utożsamienia się z przeszłością”.

31 J. Assmann, *Pamięć kulturowa. Pismo, zapamiętywanie i polityczna tożsamość w cywilizacjach zachodnich*, przeł. A. Kryczyńska-Pham, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2008, s. 298: „Zbiór tekstów staje się kanoniczny na mocy decyzji, że składające się nań wypowiedzi są ostateczną prawdą, poza którą nie należy wybierać i której nie wolno zmieniać. Tymczasem hipolepsa wychodzi z założenia, że do prawdy można się jedynie zbliżyć. Proces hipopleptyczny jest procesem zbliżania się”.

ne okażą się zatem dwoma zupełnie różnymi świadectwami, jeśli potraktujemy je raz jako materialne ślady przeszłości (wartości), drugi raz jako teksty (czyste znaki), otwarte na wielorakie interpretacje. Należy zauważyć, że nie prowadzi to do zwyczajnej różnicy zdań, którą rozstrzygnąć można w kategoriach „przyznania racji”, bowiem w ramach dwóch systemów dokumenty nie tyle będą „znaczyć co innego”, ile właśnie „znaczyć inaczej”, a więc podlegać zupełnie innym praktykom odczytywania sensu³².

Historia, jak nauczają nas narratywiści, jest pewnym sposobem opowiadania, konstytuującym określony związek między słowami a faktami. Ufundowana na poczuciu dystansu, pozostaje czymś niełatwym do głębokiego, osobistego przeżywania. Powracając do otwierającej ten paragraf dychotomii Nory, można zatem stwierdzić, że współczesne archiwa są wyrazem określonej propozycji z a m i a n y historii w pamięć – jej ożywienia, uczynienia czymś, co się przeżywa. W operacjach na przedmiotach, jakie proponuje nam współczesna kultura pamięci za pośrednictwem archiwów, lecz także muzeów, prywatnego kolekcjonerstwa czy rekonstrukcji historycznych, nasza wola prawdy odmawia poprzestawania na słowach, pragnąc powrotu do samych rzeczy. W ten sposób w „czasie pamięci” przeszłość powraca na pierwsze strony gazet i do dyskusji przy rodzinnych stołach, raz jeszcze podejmując z teraźniejszością i przyszłością walkę o rząd dusz.

Prawda i władza

Określenie „rząd dusz” to tutaj coś więcej niż wątpliwej urody metafora, zwraca bowiem uwagę na istotny w kontekście wszelkich badań nad instytucjami pamięci problem władzy. I nie chodzi tu o badanie „zespołu instytucji i aparatów zapewniających poddanie obywateli danemu państwu”, lecz o interpretację władzy jako ram, w których kształtuje się dyskurs³³. Przyjmując niebudzącą chyba w kontekście archiwów specjalnego sprzeciwu tezę, że wiedza jest formą władzy, musimy zauważyć, że w analizowanym przypadku władza to nic innego jak po prostu zdolność do wytworzenia i narzucenia obowiązujących kryteriów prawdziwości w myśl zasady: kto ma prawdę, ten ma władzę.

Ukonstytuowanie logiki IPN na operacjach na rzeczach, nie na słowach, daje jego „prawdzie” niezwykle silną „wartość mityczną”. Prawda rzeczy wydaje się zawsze „bardziej prawdziwa” niż prawda słów. IPN kusi więc, wywołując w nas głód, który określić można jako „wolę prawdy”.

Por. tamże, s. 299–300: „Myśl nieoswojona posługuje się techniką brikolażu (*bricolage*), traktując tradycję w sposób diametralnie różny od hipoleptycznego zdyscyplinowania”.

32 W ten sposób pojedynczy nośnik znaku raz traktowany jest jako uobecnione znaczenie, innym zaś razem przeciwstawiany szeregowi znaczeń, stając się „tekstem, którego treścią jest wielopłaszczyznowy dyskurs”. Por. U. Eco, *Teoria semiotyki*, przeł. M. Czerwiński, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009, s. 60–61.

33 M. Foucault, *Historia seksualności*, t. 1, *Wola wiedzy*, przeł. B. Banasiak, K. Matuszewski, Czytelnik, Warszawa 1995, s. 81.



Jeśli powrócimy raz jeszcze do zamieszczonego wyżej schematu, dostrzeżemy nieciągłość pomiędzy systemami reguł dotyczącymi dokumentów posiadanych a tymi, które odnoszą się do dokumentów wytwarzanych. Jest to miejsce na fundamentalne pytanie związane właśnie z „wołą prawdy”: dlaczego właściwie ktoś miałby zaglądać do archiwów? Dlaczego pewne rzeczy, będące śladem przeszłości, zostają wyjęte ze swego pierwotnego kontekstu, stając się modelem dla kolejnych rzeczy kształtujących teraźniejszość (publikowane przez IPN listy)? Czy władza IPN mieści się właśnie w owym „niewypowiedzianym” pomiędzy „regułami dostępu” a „regułami wytwarzania”? Może to tam należałoby umieścić prawdę lub raczej – wolę prawdy. Jeśli przyjąć rozpoznania teoretyków konsumpcji, wedle których współczesny kapitalizm opiera się raczej na pragnieniu posiadania niż na samym posiadaniu, to być może analogiczny wniosek można wysnuć wobec związku pomiędzy współczesną władzą a kategorią prawdy. Przywołajmy choćby analizy Jeana Baudrillarda dotyczące symulakrów czy wspomnienia Umberto Eco z podróży po Ameryce. Według Eco, Disneyland jest „hiperrealistyczny” nie dlatego, że odtwarza fantazję w sposób rzeczowy, lecz dlatego, że przy tym niepostrzeżenie fałszuje same nasze pragnienia:

[...] Disneyland może pozwolić sobie na sprzedawanie własnych imitacji jako arcydzieł fałszerstwa, zważywszy na fakt, że to, co rzeczywiście sprzedaje, a mianowicie towary, nie jest imitacją, lecz prawdziwym towarem. Sfalszowana zostaje nasza chęć kupowania, którą uważamy za prawdziwą³⁴.

Oto demaskowany przez teoretyków kultury współczesnej gest prestidigitatora: prawdziwym problemem nie jest to, co przedstawia się jako problem. Pytanie o prawdziwość Disneyowskiego świata albo zgromadzonych w IPN dokumentów jest źle postawione, bo – w obydwu przypadkach – ma ona jedynie charakter tautologii: Myszka Miki i archiwalny dokument same dla siebie wyznaczają definicję oryginału. Naprawdę interesujące okazuje się zaś pytanie o nasze pragnienia. Być może więc w IPN (podobnie jak we współczesnych muzeach), jeśli coś zostaje „sfalszowane”, to bynajmniej nie przeszłość, lecz nasze pragnienie jej poznania. Zapewne płodne poznawczo okazałoby się rozważenie wszystkich tych skomplikowanych systemów przekształceń, które tworzą strukturę współczesnego archiwum, pod tym właśnie kątem: przyjmując, że archiwa nie przechowują ani nawet nie produkują „prawdy”, lecz generują i gromadzą nasze pragnienie jej poznania.

Prawda archiwów zbliżałaby się wówczas do prawdy mitu, okazując się odpowiedzią na potrzebę doświadczenia świata jako sensownego³⁵. „Gorączka archiwów” może się w ten sposób okazać nową odmianą starej jak świat choroby – chronicznego pragnienia sensu. W tej perspektywie zasadne wydaje się podjęcie bardziej

34 U. Eco, *Podziemni bogowie. Wybór szkiców*, przeł. J. Ugniewska, P. Salwa, Czytelnik, Warszawa 2007, s. 57.

35 Por. L. Kołakowski, *Obecność mitu*, Wydawnictwo Dolnośląskie, Wrocław 1994, s. 39.

szczegółowej analizy praktyk IPN oraz towarzyszącego im dyskursu, która umożliwiłaby umieszczenie go w szeregu „generatorów sensu” kultury współczesnej.

* * *

IPN (ustawowo!) zarządzany jest przez prawników i historyków. Tymczasem, w myśl skrzydlatych słów Leszka Kołakowskiego, ptaszek śpiewa, lecz nie zajmuje się ornitologią. Instytut może więc skutecznie radzić sobie z przeszłością, lecz nie został wyposażony w instytucjonalne mechanizmy autorefleksji. Może już czas, by otworzył się na „subwersywne” działania teoretyków pamięci, którzy mogliby wzbogacić jego pracę o dodatkowy wymiar?

THE TRUTH OF THE ARCHIVES

The article attempts at answering the following questions concerning the category of “the truth of the archives” which provides the basis for the functioning of the Institute of the National Remembrance in Poland: how has it been constructed? Through which practices is it expressed? And what is it used for? A very specific role played in this context by the “ontic dimension” related to the materiality of testimonies, suggests that by introducing the category of truth the INR works rather with objects than with meanings according to the logic of Lévi-Straussian *bricolege*. In this respect the INR can be analysed as the *residuum* of the mythic thinking, which in turn allows for showing not only how the truth is being created in and by contemporary archives but also how the demand for truth or even the will of truth are being designed.